

Chomsky kontra Ameryka

6 czerwca 2017

Noam Chomsky jest uznawany za jednego z najsłynniejszych intelektualistów na świecie – częściowo z powodu swoich dokonań językoznawczych, ale sławę zawdzięcza przede wszystkim komentarzom politycznym. W Polsce pisze się jednak o nim zastanawiająco mało. Gdy zaś już ktoś o nim wspomina, to często w negatywnym kontekście.

Jednym z niewielu tekstów w polskiej prasie poświęconych w całości Chomsky'emu jest artykuł Macieja Nowickiego o wymownym tytule „Najgłupszy intelektualista na świecie”. Ta opublikowana blisko dekadę temu mowa oskarżycielska przeciw amerykańskiemu badaczowi kończy się bezlitosnym wyrokiem: „Richard Posner w swojej książce o public intellectuals twierdzi, że naukowiec, który osiągnął sukces w swojej dziedzinie, może użyć tego autorytetu, by pouczać ludzi w sprawach, w których jest absolutnym kretynem” – pisze Nowicki. „Nie istnieje lepszy przykład tego fenomenu niż Noam Chomsky”.

Większość przeciwników Chomsky'ego nie potrafi mu wybaczyć radykalnej krytyki Stanów Zjednoczonych, która – ich zdaniem – prowadzi często do wybielania wrogów USA. Negatywny stosunek do Ameryki jest też zapewne jednym z powodów, dla których o autorze wydanej niedawno książki „Who Rules the World?” pisze się u nas tak mało. Stany Zjednoczone są w Polsce wciąż uznawane za wzór do naśladowania. Owszem, czasem prawicowi politycy i publicyści popsioczą na prezydenta z Partii Demokratycznej, a liberałowie na prezydenta z Partii Republikańskiej, ale ogólny konsensus jest taki, że Ameryka jest w porządku. Kiedy proponuje – bezpośrednio bądź za pośrednictwem kontrolowanych przez siebie instytucji, takich jak Światowa Organizacja Handlu – deregulację gospodarki, to ją deregulujemy. Kiedy zaprasza nas do pójścia na wojnę, to idziemy, nawet jeśli ta toczy się w kraju, który niczym nam nie zawinił. Kiedy chce wybudować u nas tajne więzienia z

pogwałceniem prawa międzynarodowego, to nasi politycy wnoszą się ponad podziałami i nie mają z tym większego problemu.

Chomsky natomiast jest bezlitośnie krytyczny zarówno wobec rządu amerykańskiego, jak i świata biznesu skupionego wokół Wall Street, niezależnie od tego, czy w Białym Domu zasiadają Bush, Obama czy Trump. Aby zrozumieć, skąd bierze się tak negatywny stosunek twórcy gramatyki generatywnej do, było nie było, własnego kraju, trzeba najpierw pojąć, jakie obowiązki jego zdaniem spoczywają na intelektualistach. Właśnie na to pytanie odpowiada Chomsky w eseju otwierającym „Who Rules the World?”. Jego zdaniem intelektualiści dzielą się na dwie grupy. Z jednej strony są ci, którzy patrzą własnej władzy na ręce i konsekwentnie krytykują jej błędy oraz występki. Z drugiej, ci, którzy biorą stronę rządzących i oskarżają o brak patriotyzmu każdego, kto odważy się ich skrytykować. Nietrudno odgadnąć, w której grupie widzi siebie Chomsky. Amerykański badacz uważa, że jego obowiązkiem jest krytykowanie władzy własnego kraju, tak jak obowiązkiem intelektualisty francuskiego jest krytykowanie władzy francuskiej, a polskiego – polskiej. Ostatecznie w większości przypadków polski czy amerykański intelektualista mają większy wpływ na postępowanie, odpowiednio, władzy polskiej oraz amerykańskiej, niż na to, co robią Rosjanie, Irańczycy lub Chińczycy. W przypadku USA postawa krytyczna jest szczególnie pożądana, ponieważ jest to kraj o potężnych wpływach: politycznych, militarnych, kulturowych oraz ekonomicznych. Gdy Ameryka robi coś źle, negatywne konsekwencje odczuwa cały świat.

Chomsky zauważa, że nasza postawa wobec intelektualistów krytycznych zawiera sporą dawkę hipokryzji. Krytyków z obcych państw – szczególnie, gdy uważamy je za wrogie – traktujemy zupełnie inaczej niż krytyków we własnym kraju. Jeśli na przykład jakiś intelektualista rosyjski ostro skrytykuje Putina, jest określany w Stanach Zjednoczonych (i większości krajów zachodnich) mianem „odważnego”, „bezkompromisowego”, „uczciwego” i „moralnego”. Gdy jednak równie mocnej krytyki

wobec własnego państwa dokona intelektualista amerykański, zostanie nazwy „zdrajcą”, „wariatem”, „anty-Amerykaninem” czy też „ideologiem”. Choć lubimy wypowiadać się na temat tego, co jest etycznie słuszne, a co jest złe, to w rzeczywistości głównym podziałem, jaki stosujemy, jest rozróżnienie na „naszych” oraz „nie-naszych” – powiada Chomsky. Nie-nasi intelektualiści krytykujący nie-nasze kraje są bohaterami, natomiast nasi intelektualiści krytykujący nasz kraj są kretynami.

Wątek podwójnych standardów przewija się w esejach Chomsky’ego nieustannie. Autor „Who Rules the World?” proponuje na przykład prosty eksperyment myślowy. Co by się stało, gdyby Niemcy nazwali swój najnowszy samolot wojskowy lub rodzaj bomby „Żydem” bądź „Cyganem”? Opinia publiczna, jak najbardziej słusznie, uznałaby to z pewnością za ponury żart i natychmiast zażądała zmiany nazewnictwa. Jednak dokładnie tego rodzaju obraźliwych i niesmacznych nazw używają bez większych konsekwencji Amerykanie. Misję zabójstwa Osamy Bin Ladena amerykańskie władze militarne określiły mianem „Geronimo”, od przydomka słynnego wodza indiańskiego. Wzbudziło to protesty wśród rdzennej ludności Stanów Zjednoczonych, ale większa część opinii publicznej oraz polityków nie wydawała się tym zaniepokojona. Wszak jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że amerykańskie nazewnictwo militarne odwołuje się do kultury indiańskiej. Nazwy takie jak „Apache” czy „Black Hawk” są dobrze znane także w Polsce. Jak sugeruje Chomsky, najwyraźniej rdzenni mieszkańcy USA wymordowani masowo przez białych imigrantów nie są wystarczająco „nasi”, aby przejmować się takimi rzeczami i uważać je za niestosowne.

W podobny sposób krytykuje Chomsky „wojnę z terroryzmem”. Amerykańskie władze – a za nimi duża część zachodniej opinii publicznej – lubią przedstawiać swoje działania jako walkę na rzecz szerzenia demokracji i wolności. Problem polega na tym, że to umiławanie demokratycznych rządów jest wybiórcze. „Istnieje przytłaczająca liczba dowodów, że demokracja jest

wspierana tylko o tyle, o ile pasuje do społecznych i ekonomicznych celów władz amerykańskich oraz ich sprzymierzeńców” – pisze Chomsky. W czasie Zimnej Wojny Stany Zjednoczone nie wydawały się zbytnio przejmować tym, czy dany kraj jest demokratyczny. O wiele ważniejsze było, po której stronie konfliktu amerykańsko-radzieckiego stały jego władze. Idealnym przykładem jest postępowanie Amerykanów wobec Wietnamu czy Kuby. Podobnie mają się obecnie sprawy z Bliskim Wschodem. Chomsky w kilku esejach powraca do sondażu przeprowadzonego wśród mieszkańców tego regionu. Okazuje się, że za największe zagrożenie uważają oni USA i gdyby mieli wybór, wypędziliby Amerykanów jak najdalej od swoich krajów. Czemu trudno się dziwić, zważywszy na liczbę ofiar cywilnych, za które odpowiedzialność ponoszą Stany Zjednoczone, oraz przejawianą od wielu lat skłonność USA do wspierania usługowych im dyktatorów. Słuchanie opinii obywateli Egiptu, Tunezji czy Iraku nie wydaje się jednak wchodzić w obręb amerykańskiej misji szerzenia demokracji.

Chomsky zarzuca też władzom swojego kraju całkowitą nieskuteczność w walce z terroryzmem. Nieskuteczność, która wynika jego zdaniem z przyjęcia najbardziej prymitywnych form walki – inwazji wojskowej, tortur oraz powszechnej inwigilacji. Amerykański badacz przypomina o tym, że jednym z celów Bin Ladena, o którym ten otwarcie mówił, było wciągnięcie Stanów Zjednoczonych w długotrwałe i pochłaniające ogromne środki finansowe zmagania militarne. „Koszty prowadzonych przez Busha-Obamę wojen w Iraku oraz Afganistanie są obecnie szacowane na 4,4 biliona dolarów” – podaje Chomsky, nazywając to przy okazji „wielkim zwycięstwem” byłego przywódcy Al-Kaidy. W dodatku postępowanie władz amerykańskich doprowadziło do dalszej destabilizacji regionu i najprawdopodobniej zwiększyło liczbę osób chętnych do wspierania organizacji terrorystycznych.

Kolejnym celem krytyki Chomsky’ego jest amerykańska polityka gospodarcza. Deregulacja gospodarki, obniżanie podatków

najbogatszym, narzucanie innym krajom rozwiązań korzystnych dla USA (czy, dokładniej, dla niewielkiego odsetka mieszkańców tego kraju) – to lista najważniejszych grzechów przedstawiona przez autora „Who Rules the World?”. Chomsky wskazuje na problemy, o których pisze dzisiaj większość znanych ekonomistów, od Paula Krugmana po Thomasa Piketty’ego. Realne dochody klasy średniej stoją w miejscu od mniej więcej lat 80. XX wieku. Z kolei dochody oraz majątki najbogatszych systematycznie rosną. Na domiar złego system polityczny USA coraz bardziej działa na zasadzie „jeden dolar, jeden głos”, zamiast „jedna osoba, jeden głos”. Tworzy to rodzaj błędnego koła. Jak klasy niższe i średnie mają zmienić politykę na swoją korzyść, skoro nie posiadają niezbędnych środków, aby konkurować z milionerami, których stać na własne media, finansowanie kampanii wyborczych czy przeznaczanie ogromnych środków na cele lobbystyczne? Dla Chomsky’ego jest to kolejny dowód na to, że umiłowanie demokracji wśród amerykańskich elit istnieje jedynie w sferze retoryki.

Co gorsza, Stany Zjednoczone ze względu na swoje wpływy są w stanie narzucać tego rodzaju niszczące rozwiązania także innym krajom. Dzieje się tak między innymi za pośrednictwem międzynarodowych traktatów handlowych. Komentując jeden z nich – porozumienie NAFTA podpisane przez USA, Meksyk i Kanadę – Chomsky stwierdza, że jest to rzadki przypadek umowy, która „potrafiła pogorszyć warunki ludzi pracy we wszystkich trzech krajach, jakie ją podpisały”. Trudno w tym kontekście nie pomyśleć, z jakim entuzjazmem polskie elity polityczne oraz spora część mediów wypowiadały się na temat TTIP oraz CETA – analogicznych traktatów między Unią Europejską oraz Stanami Zjednoczonymi (TTIP) i Kanadą (CETA). Kolejny przykład na to, jak wielka jest siła perswazji amerykańskiej władzy polityczno-biznesowej.

Jak widać, Chomsky stawia najcięższe zarzuty ludziom rządzącym Ameryką. Nie chodzi tylko o to, że wylicza on wszystkie grzechy USA z ostatnich kilkudziesięciu, a nawet kilkuset lat.

Chomsky nie omieszkuje też podsumowywać swoich wyliczeń ostrymi sformułowaniami. Na przykład nazwa Partię Republikańską „najgroźniejszą organizacją na świecie”. Na pierwszy rzut oka to oskarżenie może się wydawać mocno na wyrost, ale Chomsky ma nienajgorsze argumenty. Republikanie od wielu lat aktywnie wspierają idee, których negatywne konsekwencje odczuwają miliony, a w jednym przypadku potencjalnie nawet miliardy ludzi. Są gorącymi zwolennikami agresywnej polityki zagranicznej, w tym z użyciem sił wojskowych. Jej efektem jest zatrważająca liczba ofiar, w tym cywilnych, oraz postępująca destabilizacja wielu rejonów świata. Popierają rozwiązania gospodarcze, które – o czym mówi głośno coraz więcej ludzi – dla garstki osób oznaczają ogromne bogactwo, a dla przytłaczającej większości biedę lub, w najlepszym wypadku, umiarkowane powodzenie. Hamują równouprawnienie grup dyskryminowanych: kobiet, społeczności LGBT oraz mniejszości etnicznych. W dodatku od kilkadziesiąt lat zawzięcie zwalczają większość prób przeciwdziałania zmianom klimatycznym. Republikanie nie szczędzą środków – zarówno finansowych, jak i retorycznych – aby blokować wszelkie ambitniejsze projekty walki z globalnym ociepleniem. Za ten błąd możemy zapłacić wszyscy.

Chomsky ma więc mocne argumenty nawet na poparcie swoich najbardziej radykalnych tez. Nie oznacza to, że niczego nie można mu zarzucić. Niekiedy amerykański intelektualista niebezpiecznie balansuje na granicy między „skupianiem się na błędach naszych” (co jest zrozumiałym podejściem) a „nazbyt łatwym usprawiedliwianiem bądź przymykaniem oczu na błędy nie-naszych” (co budzi już poważne wątpliwości moralne). Przy czym trudno mu zarzucić jednoznaczne przekroczenie tej cienkiej linii. Na przykład, wbrew temu, co twierdzi wspomniany na początku Nowicki, Chomsky nie wychwalał Pol Pota i nie negował jego zbrodni. Niemniej jego komentarze w tej sprawie, szczególnie początkowo, zbyt mocno upraszczały sprawę, skupiając się przede wszystkim na błędach Amerykanów.

W przypadku „Who Rules the World?” podobne wątpliwości budzą fragmenty, w których Chomsky wspomina o konflikcie na Ukrainie. I znowu, trudno nie przyznać mu racji, gdy pisze, że zaniepokojenie, jakie wyraża Rosja w odpowiedzi na perspektywę włączenia Ukrainy do NATO, jest z politycznego punktu widzenia zrozumiałe. Gdyby Meksyk albo Kanada chciały wstąpić do sojuszu wojskowego nadzorowanego przez Rosję, Amerykanie też nie byłiby raczej zachwyceni i próbowaliby temu zapobiec – zauważa Chomsky. Problem polega na tym, że amerykański badacz zapomina w tym wszystkim o... samych Ukraińcach i ich tragedii. Kiedy pisze o interwencjach USA na Bliskim Wschodzie albo w Ameryce Łacińskiej, bardzo słusznie podkreśla perspektywę Irakijczyków, Kubańczyków czy Panamczyków. Nie uwzględnia jej jednak, gdy wspomina o Ukrainie – nagle kraj ten staje się tylko kartą przetargową w relacjach między USA a Rosją. Oczywiście, Chomsky mógłby się tłumaczyć, że jego uwagi nie wynikają z lekceważenia problemów samych Ukraińców i Ukrainek, ale z konsekwentnego stosowania strategii „ujawniania podwójnych standardów”. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że autor „Who Rules the World?” sam wpada w pułapki amerykanocentryzmu. Tak jak wielu jego rodaków, gdy mówi o Europie Środkowej i Wschodniej, ma kłopoty z dostrzeżeniem czegokolwiek mniejszego niż Rosja lub ewentualnie Unia Europejska.

Trudno zatem uznać Chomsky’ego za nieomylny wzór cnót moralnych, choć amerykański badacz brzmi czasem tak, jakby próbował się na kogoś takiego wystylizować. Nie zmienia to jednak faktu, że mówi rzeczy warte wysłuchania i przemyślenia. Na szczęście nie mamy w Polsce problemu ze zbytnio idealistycznym podejściem do Rosji. Dlatego naiwności oraz przeoczenia Chomskiego, gdy idzie o Europę Wschodnią, nie stanowią dla nas większego zagrożenia – jesteśmy je w stanie szybko wyłapać. Kłopoty, z jakimi zmagamy się w naszym kraju, polegają raczej na pochopnym przejmowaniu lęków i uproszczeń pielęgnowanych przez elity Stanów Zjednoczonych oraz ich sprzymierzeńców. Najdobitniej świadczy o tym stosunek dużej

części polskich polityków i opinii publicznej do krajów arabskich. Jest on niestety skażony perspektywą dobry-my versus źli-oni, ewentualnie oświeceni-my versus zacofani-biedni-oni, w której brakuje miejsca na subtelności w ocenie sytuacji. Chomsky stanowi dobrą odtrutkę dla tej jednoznacznej wizji świata. Dlatego byłoby dobrze, gdyby jego poglądy stały się w Polsce szerzej znane.

Autorstwo: dr Tomasz S. Markiewka

Źródło: NowyObywatel.pl